

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkumastokrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokościstrony= 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie w Łodzi „Biuro Dzienników“ B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego w Częstochowie W. Komornicki. w Łasku W. Grass. „Będzinie“ „Janiszewski Stan.“ „Łodzi“ „B. Londyński.“ „Brzezinach“ „Adam Mazowita.“ „Rawie“ „Hipolit Olszewski.“ „Dąbrowie“ „Srokowski Kazim.“ „Radomsku“ „Dziemienowicz.“ „Sosnowcu“ „Jermułowicz.“ „Myśliński Feliks.“

Najlepsze Welocypedy:

Ormonde Model G. i Peregrine (z Leicester), Triumph (z Coventry),

W cenie od rs. 160,

są do nabycia w lokalu Redakcyi „Tygodnia“, lub w firmie „Julijan“, vis à vis tejże Redakcyi. (0—2)

W szkole 6-kurs. miejskiej w Częstochowie

zapis kandydatów rozpocznie się 10 (22) sierpnia, lekcyje—20 sierpnia (1 września) r. b. Przy szkole jest pensjonat. Przełożony szkoły.

(3—2)

J. Lamparski.

Kefir z wyborowego mleka

Codziennie świeży, kupować można, za poprzednim zamówieniem i przystępną opłatą. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia.“ (0—12)

Na Pensyi Żeńskiej 6-cio klasowej

Kazimiery Garbalskiej

(dawniej Szenke)

w Częstochowie.

Zapis uczennic na rok szkolny 1894/5 rozpocznie się dnia 31 Lipca (12 Sierpnia). Początek kursu nauk dnia 22 Sierpnia (3 Września) r. b. (3—1)

POŻYCZKI NA ZASTAW ZBOŻA.

W tych dniach piotrkowski oddział Banku Państwa przystąpił do udzielania pożyczek na zastaw zboża na mocy świeżo wydanych dodatkowych przepisów, znacznie ułatwiających ziemianom korzystanie z taniego kredytu. W obecnej porze zbiorów uważamy za stosowne podać ważniejsze z tych przepisów i warunków, jakim pobierający pożyczkę podlegać musi, a mianowicie:

1) Bank Państwa wydaje pożyczki na zastaw zboża w ziarnie, nasion oleistych i innych produktów rolnych, krajowej produkcji.

2) Pożyczki są udzielane bądź bezpośrednio z instytucji Banku Państwa, bądź

przez pośredników, którym bank otwiera w tym celu specjalne kredyty.

3) Pożyczki na zastaw produktów rolnych udzielane są z warunkiem: a) pozostawienia produktów na przechowaniu u zastawiającego pod jego odpowiedzialnością, albo b) oddania na przechowanie osobom rządowym, artelom, albo c) przechowywania w pomieszczeniu wybranem przez bank pod jego pieczęcią i kluczami.

4) Życzący sobie otrzymać pożyczkę, składa osobiście lub przez pełnomocnika do miejscowej instytucji banku deklarację, przy wymienieniu rodzaju i ilości produktu na zastaw przeznaczanego, miejsca jego przechowania i miejsca zamieszkania biorącego pożyczkę.

5) Przyjęty na zastaw produkt winien być ubezpieczony.

6) Po otrzymaniu deklaracji o wydanie pożyczki, jeden z urzędników banku ogląda produkt w miejscu jego przechowywania, przyczem określa w przybliżeniu ilość złożonego produktu; dla określenia zaś jego jakości bierze próby. O rezultacie oględzin ma być spisany akt, zaopatrzone podpisem delegowanej przez instytucję banku osoby i pożyczającego.

7) Produkt przeznaczony na zastaw powinien być przechowywany oddzielnie od innych tego rodzaju produktów, nie stanowiących przedmiotu zastawu.

8) Zabrane próby produktów, razem z deklaracją zastawiającego i aktem o obejrzeniu zastawu przedstawiane będą do oszacowania komitetowi dyskontowo-zaliczeniowemu.

9) Przy wydawaniu pożyczki powinno być zażądane zobowiązanie pożyczającego, podług zatwierdzonej przez bank formy, w którym będą wymienione główne zasady, na mocy których pożyczka udzieloną zostaje. Bank ze swej strony wydaje pożyczającemu jako dowód kwit zastawowy, w którym wymienia rodzaj, ilość i jakość zastawionego produktu, jego szacunek, rachunek wydanej pożyczki i termin jej spłaty.

10) Pożyczający, którzy dopuszczają się jakichkolwiek nieprawidłowości w spełnieniu przyjętych na się zobowiązań, tracą na przyszłość prawo korzystania z pożyczek na zasadzie niniejszych przepisów udzielanych.

11) Jeżeli produkt zostawiony będzie na przechowanie w magazynach pod nadzorem banku, to na drzwiach magazynu bank przykłada swoją pieczęć a sam magazyn zamyka na dwa klucze: swój i właściciela zastawu.

12) Jeżeli produkt będzie zostawiony na przechowywanie u zastawiającego na jego odpowiedzialność, to stosowane być winny przepisy wyłuszczone w punkcie 13—15.

13) Wydanie pożyczek na tych zasadach może nastąpić nieinaczej, jak na mocy przy-

znania przez komitet dyskontowo-zaliczeniowy odpowiedzialności kredytowej pożyczającego.

14) Po przyznaniu pożyczki, należy wziąć od pożyczającego, niezależnie od wzmiankowanego w art. 9 obliżu zastawowego, sola weksel na sumę wydanej pożyczki. Na mocy tego wekslu należność w razie nieakuratności pożyczającego, może być poszukiwaną niezależnie od złożonego zastawu na wszelkim majątku należącym do pożyczającego.

15) Przyjmowanie produktów w zastaw na zasadach wymienionych w punkcie 12 powinno być dokonane w obecności 3 świadków i urzędników policyi miejscowej.

16) Pożyczki na zastaw zboża mogą być udzielane nie tylko na produkt *omłócony* lecz i na *nieomłócony*, złożony w zabudowaniach pod dachem lub stertach, przyczem zastawiającemu służy prawo taki produkt młócić, po zawiadomieniu o tem odnośnego oddziału banku.

17) Za ukrycie lub roztrwonienie zastawów, pozostających na przechowaniu u zastawiającego przed spłatą pożyczki, biorący pożyczkę pociągani są do odpowiedzialności prawnej, jak za roztrwonienie majątku powierzzonego do przechowania (art. 1681, 1682 kod. karn. i art. 177 us. o karach wyd. 1885 r.)

18) Wysokość pożyczki nie może przynieść $\frac{2}{3}$ miejscowej ceny odnośnych produktów. Norma ta może być podniesioną do 75% tej ceny, jeżeli pożyczka ma być udzielona osobie uznanej za godną zaufania w porządku ustanowionym w art. 13 przy braniu od niej sola wekslu.

Uwaga. Wysokość pożyczki na zboże nieomłócone, nie może przewyższać 40% ceny ziarna.

19) Pożyczki mogą być udzielane na termin nie dłuższy nad 9 miesięcy; w wyjątkowych wypadkach może być przyznane odroczenie.

20) Procent od pożyczek pobierany jest przy wydawaniu takowych w stosunku $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

21) Pożyczającemu służy prawo spłacenia pożyczki przed terminem; w tym razie bank zatrzymuje z procentów pobranych na zasadzie art. 20, należne mu kwautum za czas rzeczywistego użytkowania z pożyczki, a resztę zwraca pożyczającemu.

22) Z pożyczki przyznanej może też pożyczający korzystać na zasadach rachunku bieżącego t. j. odbierać ją częściowo i dokonywać spłaty częściowo.

23) Dozwala się zastawiony produkt sprzedać komu innemu, z warunkiem spłacenia pożyczki lub przyjęcia na siebie przez nowonabywcę produktu odpowiedzialności za pożyczkę.

24) W razie nieakuratności w wypłacie dłużnika, zastawiony produkt po upływie

6 dni ulgowych będzie przez bank wystawiony na sprzedaż z publicznej licytacji.

NOWA SZKOŁA ROLNICZA.

Z początkiem r. p. otwartą zostanie szkoła rolnicza niższa. Mieścić się ona będzie na folwarku Brzozowa (w pow. garwolińskim), należącym do majątku Sobieszyna, stanowiącym własność warszawskiego towarzystwa osad rolnych. Do szkoły przyjmowani będą młodzi ludzie, zdrowi, nie młodsi od 14 i nie starsi nad lat 18. Przyjmowanie odbywać się będzie od d. 1 do 5 stycznia każdego roku. Kandydaci do szkoły rolniczej obowiązani są przedstawić: metrykę, świadectwo lekarskie o stanie zdrowia i szczepienia ospy; nadto, wymagana będzie znajomość kursu nauk w zakresie 2-klasowych szkół wiejskich. Uczniowie mogą być stali, t. j. mieszkający przy szkole i otrzymujący całodzienne utrzymanie, ubranie i pomoc naukową za opłatą rs. 100 rocznie — i niestali, mieszkający poza szkołą i ci opłacać będą po rs. 6 rocznie. Oprócz uczniów płatnych, 15 utrzymywanych będzie kosztem towarzystwa osad rolnych. — Kurs nauk trzyletni, podzielony na trzy klasy. W połowie grudnia odbywać się będą egzamina przejściowe i ostateczne z całego kursu; uczniowie po ukończeniu kursu nauk obowiązani są, dla samodzielnego opanowania się z obowiązkami gospodarzami i dla poznania urządzeń gospodarczych, przebyć poza szkołą rok na praktyce, za wynagrodzeniem, które określone będzie po zgodzeniu się zwierzchności szkolnej, a dopiero następnie, po złożeniu dodatkowego egzaminu, uznani będą za kończących cały kurs i otrzymywać atestat szkolny. Wychowawcy szkoły rolniczej sobieszynskiej przy odbywaniu powinności wojskowej korzystać będą z ulg III rzędu, a kończący dwie klasy tej szkoły z ulg IV rzędu. Szkoła sobieszynska pozostawać będzie pod zawiadywaniem ministerjum dóbr państwa i dozorem okręgu naukowego warszawskiego i utrzymywać się z sumy etatowej rs. 5,500, przeznaczanej corocznie przez towarzystwo osad rolnych, a czerpanej z zapisu hr. Kiekiego, z opłat wnoszonych przez uczniów i z dochodów otrzymywanych z folwarku, oddanego na użytek szkoły.

Kronika łódzka.

Dekoncentracja. — Rozpanoszenie się bestyj apokaliptycznych. — Przeciwdziałanie temu. — Architektura bez gustu. — Otynkowane groby. — Pożary. — Zachmurzony horyzont. — Zabawa kwiatowa. — Utwory iscie... „łódzkie“.

Wymagania higieny i bezpieczeństwa publicznego, tak ściśle przestrzegane w obrębie większych miast, nakładają dziś pewne ograniczenia i na Łódź fabryczną, dekoncentrowaną siłą prawa, dalej i dalej! Dalekowidze liczą się już dziś ze śmiałą hipotezą połączenia Łodzi z Pabjanicami lub Zgierzem, wyobrażających obecnie rodzaj jej przedmieść. Szkoda tylko, że wysoce zbawienny środek presyjny, spóźnił się nieco w zastosowaniu do tej Łodzi, dzięki czemu kopei się w śródmieściu z kominów, niby z paszcz apokaliptycznych bestyj, fabryka łączy się z pałacem, dom z fabryką i *vice versa*.

W miarę zacieśniania się domów i fabryk, ścieśniło się i powietrze, jeżeli wyrażenie takie nie zakrawa wprost na ironię, bowiem to, jakim oddycha przeciętny łódzianin, zwłaszcza w tym czasie gorączki, jakby we wnętrzu zionącego krateru — tak lichego jest gatunku, że pozwala kwestyonować pomysły nawet kultury... bacylusów. Ze więc w następstwie tego, domy i fabryki powłaziły jedne na drugie, nie dziwnego; jako i to, że neutralizujący wpływ ozonu zastępują okadzające się wzajem różne zapachy, odnośnie do których możnaby się znacznie dobitniej wyrazić. A zakamarki te wpływ swój w lecie rozpościerają szeroko, zdrowotności wcale nie podnosząc. Plekroć nadto trąbki pożarne alarmują mieszkańców luną pożogi, każdy zrywa się trwożnie; bowiem w pożarach — których pastwą stają się, jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie fabryki z domami mieszkalnymi zetknięte — zagrożone często bywa mienie i życie publiczne.

Jakkolwiek więc na najruchliwszej, najgęściej zabudowanej i zaludnionej ulicy Piotrkowskiej wraz z przylegającymi do niej dzielnicami — przedsiębiorstw fabrycznych legion; niemniej przeto władze ograniczają dawną swobodę wznoszenia tychże we wnętrzu miasta, czego domaga się zresztą dobrze pojęta higiena, bezpieczeństwo publiczne i dobrobyt ekonomiczny. Podobnie racjonalna gospodarka społeczna, podniesie miasto i w znaczeniu estetycznym, bez na-

wiasu mówiąc, bardzo pod tym względem kulejącem, czego rychłą zapowiedzią są dokonywane plany pomiarowe Łodzi. Wprawdzie zyskała ona w ostatnich czasach na zewnętrznym upiększeniu i wiele zyska jeszcze, bo domy i pałace wznoszą się tu z iscie amerykańską oszczędnością czasu; kto by jednak w architekturze onych głębszego smaku estetycznego dojrzeć pragnął — grubo by się zawiódł. Olbrzymie te koszary, o kilkolokciowej szerokości podwórzach o niebotycznej wysokości, tem tylko wyprzedzają ze złudzenia „otynkowane groby“, że, jakby z łaski, pozwalają w górę dojrzeć paseczek błękitu. Po zatem, ciężka ich struktura zdaje się odrazu mówić, czem one są i jaka ich tendencja.

Jakoż kwestja wygód i higieny — to *rara avis* w większości domów; na pierwszym bowiem ich planie figuruje myśl jak największej ilości lokali i... komornego. To też dobrze dzieje się w tem państwie gorączki złota, ile że lokator łódzki, całkowicie pracą zabsorbowany, nosabia w całej rozciągłości przysłowioną dojną kozę. Biada też jego kieszeni!.. Błogo za to temu, kto ma czas i pieniądze, bo dzięki im, okupuje sobie katusze pobytu w mieście, zmykając w cienie świeżej zieleności.

Że Dante, nim swoje opisywał piekło, sam tych rozkoszy zakosztować musiał, mówią urągając ludzkości żary słoneczne, potęgowane olbrzymimi pożarami. Ostatnim z nich był pożar zakładów fabrycznych przemysłowca tutejszego Markusa Kohna, wynikły w południe 26 z. m. i nazajutrz w nocy firmy „Allart i S-ka“. W pierwszym wypadku pastwą rozszalałego żywiołu stała się tkalnia mechaniczna wyrobów wełnianych, farbiarnia, apretura, 100 warsztatów mechanicznych i duże zapasy wełny. Pożar szerzył się z taką gwałtownością, że w przeciągu kilku godzin obrócił w gruzy okazałe nowe zabudowania, po których zostały szkielety. Skońsygnowane straże łódzkie czyniły nadludzkie wysiłki; kilku strażaków doznało poważnych obrażeń, walka z siłą wyższą okazała się atoli za słabą, ile że fabryka znajduje się po za miastem i zanim przystąpiono do zlokalizowania pożaru, ten objął już w swój uścisk całe gmachy. Fabryka zatrudniała 400 robotników, pozabawionych na razie chleba. Straty w zabudowaniach i towarach surowych, wełnie etc. dochodzą do pół miliona rubli, które odszkoduje kilka towarzystw ogniowych. Przerwa do odbudowy fabryki, niemożność wypełnienia i przyjmowania zleceń — to już

Z ŁÓDZKICH ZAULKÓW

Szkicował W. K. Rliński.

II.

ŻEBRACZA DOLA.

Słońce tylko co wstało, zarumienione zleka od całonocnego spoczynku; radosne i uśmiechnięte śle majowemu porankowi w darze pierwsze swe złote promienie.

Jeden z tych promieni zagląda przez poklejonę szybki do wnętrza małej, ubogiej izdebki, sunie po nędznych jej sprzętach i całując ostrożnie różowe jagody ślicznego siedemnastoletniego dziewczęcia, stara się spłoszyć z nich sen. Płonemmi jednak są te zabiegi, dziewczeczka budzi się wprawdzie, lecz nie podnosząc wcale powiek, uśmiecha się i zapada znowu w marzenie, przez które przewijają się królewicze z opowiadanych jej niegdyś bajek, piękne damy w strojnych, bogatych sukniach, girlandy kwiatów i Bóg wie, jakie jeszcze inne śliczności.

Nagle, w rozkoszne te wizyje wdziera się niepożądany gość: świst fabryki, i — rozprasa je bezpowrotnie. Dziewczeczka budzi się po raz wtóry i przeżegnawszy się, zaczyna szybko wdziewać polatane lecz schludne

sukienki. Wie dobrze, iż świst ten — to zapowiedź koncertu najrozmaitszej brzmących sygnałów fabrycznych, koncertu, który zwykł budzić z najgłębszego nawet uspienia jej „chrzestnego“, śpiącego w drugim kącie izby. A chociaż „chrzestny“ jest dla niej bardzo dobry, ale jak się czasem rozniewa, zwłaszcza, gdy się spóźni śniadanie, wówczas nie można z nim żartować.

Powoli, głośnie jego chrapanie staje się coraz rzadszem i cichszem, aż wreszcie kończy się westchnieniem, wyrzuconem z niezwykłą, jak na tę zapadłą pierś, siłą.

Dziewczynka krząta się szybko po izbie, a gdy na łóżku podnosi się wysoka i chuda postać, mrugająca ociemniałymi oczyma, przypada do niej i, śmiejąc się a szczebiocząc, całuje naprzód w ręce, następnie w długą, siwą brodę i w twarz.

Starzec obejmuje ją drżącymi rękoma i okrywa gorącymi pocałunkami. Przed chwilą śnił, że leciała z wysokiej jakiejś góry w przepaść i, przebiegając obok niego, wyciągała doń rączkę, a on nie mógł jej ratować, przytki do miejsca tajemniczą siłą. Jeszcze brzmi mu w uszach krzyk jej rozpaczliwy... Ah! co za szczęście, że ten straszny sen już przeminał!..

Jakięś spali, chrzestny? — trzepocze dziewczynka, pomagając wdziewać staremu parciane szarawary, i — nie czekając na od-

powieź — dodaje: wstawajta jeno prędzej, nagotuję wam barszcze i pódziema w drogę. A jaki ci dzisiaj dzionek! Zda się, że Pan Jezus wziął całą garścią słońca i rzucił na świat; aż serce się śmieje z radości! oj, ta dana, ta dana...

Chrzestny ubiera się bez pośpiechu, a wsłuchując się w srebrny szczebiot dziewczęcia, rozmyśla nad swym snem. Nie umie on zdać sobie dokładnie sprawy z tego, co by nastąpiło w razie, gdyby utracił tego swojego słowika; czuje jednakże, iż byłby to cios straszny. On się tak żył z tą istotą, co była mu jedyną osłodą jego samotnej, smutnej starości! Nie, Bóg nie będzie taki okrutny, by mu zabierać ostatni promyk, grzejący resztki życia, ostatni węzeł, łączący go ze światem.

I w pamięci staje mu dzień, kiedy przed czterdnastu mniej więcej laty ujrzał ją po raz pierwszy. Był to dzień jesienny, słotny, jeden z tych, co pokrywają Łódź mgłą gęstą i błotem, niemożliwym prawie do przebrnięcia. Było to jeszcze przed nieszczęsnym jego kalectwem. Ze skrzypkami pod pachą siedł on powoli do domu, gdy na rogu jednej z ulic ujrzał przycisniętą do muru małą dziewczynkę. Byłby może, jak i inni przechodnie minął ją obojętnie, gdyby nie wzbudziła gołośnym płaczem. To łkanie, wstrząsające zsiniałem ciałkiem dzieciny,

straty wraz z dymem niepochwytnie, lecz dotkliwie. Drugi pożar był nieznaczny, choć równie niebezpieczeństwem poważnie grożący.

Jasny i gorący horyzont przemysłowy, zaciąga się ostatnio całunem chmur, będących udziałem licznie powtarzających się bankructw, niepokojących sfery przemysłowo-handlowe Łodzi i zagranicę. Seryję takowych powiększa upadłość starej firmy G. Heller i S-ka w Kamieńcu Podolskim, angażującej Łódź na 100,000 rs. i łódzkiej — Filip Izraelsohn na 70,000 rs.

Od tych szarych wiadomości, z rozkoszą odwracam oczy w inną stronę, tam mianowicie, gdzie uczucia altruistyczne wyraźnie się objawiają, gdzie nie zbywa na jasnych barwach, weselących oczy i serce. Tylko więc od pogody zależeć będzie powodzenie zapowiedzianej na dzień 5 i 6 b. m. zabawy kwiatowej, na rzecz zasilenia funduszu Tow. dobrocz. Do funkcjonować mających koszy szczęścia ofiary ciągle napływają, a do programu ciągle coś przybywa. Dzięki temu, publiczność licznie zapewne zbierze się w odświeżeniu przystrojonym Helenowie na zabawę, ażeby przysporzyć grosza dla biednych i tem samem poprzeć szlachetne usiłowania Rady tutejszej dobroczynności.

Zalować tylko wypada, że wiele rodzin ze świata towarzyskiego, jest w tym czasie nieobecnych.

„Ciotka Karola“ i „Biedna dziewczyna“ wyprzedają naprzemian wszystkie bilety. Są to utwory, jak raz... „łódzkie“, więc i kasowe. *Enka.*

Sprawozdanie roczne Łódzkiego Towarzystwa Dobroczynności.

Łódź, w lipcu 1894 r.

Wobec 37 członków obecnych i zarządu w osobach pp. wice prezesa J. Kunicera; członków: Gotermana, Zieglera, Otto, D-ra Wisiockiego i Klnkowa — odbyło się dnia 23 b. m. ogólne zgromadzenie członków Łódzkiego Tow. Dobrocz. w sali Koncertowej Vogla. Po zagajeniu przez p. Kunicera posiedzenia i odczytaniu porządku dziennego, przystąpiono do odczytania sprawozdania za rok 1893, przyjętego przez zgromadzenie bez dyskusji. Ze sprawozdania tego okazuje się, że ogólna liczba członków Tow. Dobrocz. wynosi 1,100. W roku sprawozdawczym miało Tow. dochodu rs. 30,690 k. 55, rozchodu rs. 22,074 k. 37, czyli że na rok bieżący pozostało w rezerwie rs. 8,616 kop. 18. W wydatkach największą cyfrę rs. 13,332 kop. 70 reprezentują wsparcia tygodniowe, zaczem rs. 5,640 utrzymanie przytułku starców i kalek. Majątek Towarz. wynosi rs. 52,064 kop. 10 w gotowiznie; rs. 25,494 kop. 1 w nieruchomościach — czyli w ogólnej sumie rs. 77,518 kop. 2.

Zatwierdzony jednogłosem na rok bieżący budżet, wyraża się w dochodach sumą rs. 15,320, w wydatkach rs. 23,200 i deficycie do wypełnienia rs. 7,880. Z budżetu powyższego wyłączone są dochody i rozehody odnośnie do budowy nowego przytułku dla starców i kalek, bowiem wpływy powyższe Komitet przeznacza wyłącznie na cel wyżej zakreślony.

Zatwierdzone i uzupełnione zmiany w ustawie Towarzystwa przyjęto do ogólnej wiadomości jako też udzielono zarządowi pełnomocnictwo do dalszego zbierania składek i wydatkowania na rzecz budowy schroniska dla starców i kalek. Rachunki odnośnie polecono zdać ogólnemu zgromadzeniu po zupełnem ukończeniu budowy, przewidywanem w roku 1896.

Projekt kupna placu pod budowę ochronki i otwarcia takiejże nowej, w cyrkułe czwartego komitetu damskiego, przyjęto i zatwierdzono; sumę zaś rs. 5,268 kop. 98 przeznaczono na otwarcie funduszu żelaznego, z którego procenty mają przeznaczenie zaspokajania kosztów ochronki, w razie niewystarczenia środków komitetów. Suma powyższa podniesiona została z Banku państwa. — Odnośnie do deponowania i lokaty kapitałów Towarzystwa, pozostawiono Zarządowi swobodę wyboru instytucji.

Skład komisji rewizyjnej w osobach p. p. K. Strenge, F. Kindermana O. Bernharda i Stan. Herberga, wychodzący z obecnej kadencji — wybrany został ponownie przez akklamacyję. Większością głosów wybrano p. R. Biedermana z pomiędzy przedstawionych na miejsce kandydata do zarządu p. E. Neumana — panów Herberga, Kellera, Matensa i R. Biedermana. — Komisję rewizyjną stanowi p. p. Stan. Herberg i O. Bernhard. *K.*

Z CHORAŁÓW LEŚNYCH.

Szumi, szumi las natchniony...

Szumi, szumi las natchniony,
Szumi stary las,
Poczerzalią drzew korony,
Szumi, szumi las natchniony,
Krwawy zachód zgasł.

Księżycowa noc otula
Mchami siwy bór,
Księżycowa noc otula
Bór, po którym wieher hula,
Płynię szumów chór...

Płyną, płyną leśne chóry,
Płyną, płyną w dal,
Płyną, płyną leśne chóry,
Nieskończony hymn natury
Śród gałęzi fal.

Szumia liści świeże fale,
Wionął noce chłód,
Szumia liści świeże fale,
Szumia, szumia lasu zale
Napowietrznych wód.

Napowietrzne liści morze
Wzburzył wiehr wiew,
Napowietrzne liści morze
Rozszałało się w przestworze
Mórze starych drzew.

Wpłynął księżyc zadumany
Na powietrza toń,
Wpłynął księżyc zadumany,
W leśne szumy zasłuchany,
Bije leśna woń...

Bija, biją leśne wonie,
Tchnie świeżością bór,
Bija, biją leśne wonie
I głąb lasu w mroku tonie,
Płynię szumów chór...

Wacław Wolski.

Z miasta i Okolic.

— W ubiegły piątek d. 3 sierpnia, jako w dniu Imienin Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorówny, odprawione zostały w miejscowych świątyniach wszystkich wyznań solenne nabożeństwa, a miasto ozdobione w dzień flagami; wieczorem zajaśniało rzęsistą iluminacyją.

— Dyrektor gimnazjum męskiego w Piotrkowie ogłasza, że próby o przyjęcie do tegoż gimnazjum będą przyjmowane od 20 lipca (1 sierpnia) do 8 (20) sierpnia codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 rano do 12 w południe. Do kl. 1, 2, 3 i 4, z powodu braku miejsca, mogą być przyjmowani tylko kandydaci wstępujący do internatu. Egzamina wstępne i dodatkowe rozpoczyna się 10 (22) sierpnia.

— Wybór prezesa. Na ogólnem zebraniu radców tutejszej dyrekcji szczegółowej Tow. Kr. Z-go w ubiegłą środę dnia 1 sierpnia dokonano wyboru Prezesa także dyrekcji na lat 4. Na godność tę powołany został p. Zygmunt Płoczyński, właściciel dóbr Lubiatów i Zakrzew b. radca Komitetu Towarzystwa Kredytowego.

— Ruch budowlany, który od lat kilku zanikł prawie zupełnie w naszym mieście, w tym roku ożywił się niespodzianie, dzięki temu widocznie, że nad miastem zablęśla nadzieja pewniejszej przyszłości i ukazała mu się, acz w dalekiej jeszcze perspektywie, droga przyszłego rozwoju przemysłowego, na wzór innych sąsiadujących z nim centrów fabrycznych. Z chwilą rozpoczęcia budowy zapowiadanej wielkiej fabryki na Bugaju, tu i owdzie zaczęły się wznosić nowe domy w mieście — zjawisko dawno u nas niewidziane. Między innymi p. Rozwens, stolarz, na rogu ulicy Żelaznej niedochodząc tunelu drogi żelaznej, buduje kamienicę, w której, oprócz lokalów do wynajęcia, mają się mieścić na dole warsztaty tkackie i zakład stolarski właściciela.

wzruszyło go tak, że zatrzymał się, pytając o powód zmartwienia.

Zniewyraźnej, co chwila łzami przerywanej opowieści, dowiedział się, iż mała jest sierota; matka jej umarła już dawno, tak dawno, że wcale jej nie pamięta, a tatusia przed dwoma dniami wynieśli w czarnem jakimś pudle do „brzezinki“. Ona chciała iść za tatusiem, ale Marciniowa, co to kości po podwórkach zbiera, wzięła ją za rękę i zaprowadziła do siebie. Była jej tam bardzo źle; bo Marciniowa dawała mało jeść, a obchodziła się z nią okrutnie; dziś znów wybiła ją straszliwie i wypędziła z domu.

Więc stary żebrak wziął dziecko do siebie i odtąd nie rozłączał się z nim wcale.

Dziewczyna, jakby czuła wielkość uczynionego jej dobrodziejstwa, wielce się przywiązała do swego „chrzestnego“, a gdy wreszcie oślepi, czuwała nad nim z troskliwą pieczołowitością i, nauczywszy się kilku pobożnych pieśni, wtórowała jego skrzypkom.

Jednostajne życie starca nabrało teraz więcej uroku. Dzieweczka ta dobra, posłuszna, pracowita, a jak przypuszczał i ładna, stała się jego ukochaniem i nieodzowną potrzebą życia, stała się w jego pojęciu niemal nim samym.

Z czasem, gdy dorosła, ten i ów z młodzieży próbował smalić do niej cholewki, lecz ona ze śmiechem odtrącała od siebie

zalotników. Raz nawet zobaczył ją majster z jakiejś fabryki i koniecznie chciał przyjąć do swoich warsztatów. Przysyłał kilkakrotnie i sam przychodził, dając aż nadto wyraźnie do zrozumienia, iż skoro będzie chciała, może zostać czemś więcej, niż robotnicą... Wszystkie jednak te świetne propozycyje musiały się rozchwiać wobec niepojętej, jak się wyraził ów pan majster, głupoty dziewczyny, która wołała dzielić się suchym wyżebranym kawałkiem chleba ze swym chrzestnym, niż sprzedawać swą wolność i... wdzięki.

* * *

Słońce wzniosło się wysoko i z szafirowego, pozbawionego obłoków nieba, zionie na miasto istnie lipcowym żarem, zwiększonym jeszcze przez wiatr, który męsza tumany kurzu z dymem i wyziewami fabryk i rzuca je na miasto, zasypując oczy, pokrywając usta spiekotą, a pierś ciężarem, tamującym swobodny oddech.

Mimo warunków niesprzyjających ulicznemu ruchowi, ten ostatni nie zmniejsza się wcale, koncentrując się prawie wyłącznie na „Piotrkowskiej“. Cała masa ludzi biegnie po wązkich jej chodnikach, potrącając się wzajemnie przy wymijaniu, a z oczu i twarzy wszystkich wyczytasz, że biegną za groszem, na ustach wszystkich drga, zda się, jedno tylko słowo: geszeft. I od tej pogoni

nie uwalnia się ani zwykły pracownik, ani jego pryncypał; obaj nie zwracają bynajmniej uwagi na nieznosną spiekotę; nieraz nawet ten ostatni o wiele więcej się spieszy, niż pierwszy.

Wśród ciężkiej tej atmosfery w jednej z miejskich posesyj, z jej małego, lecz wykwińskiego podwórka, płynie kryształowy, czysty głosik naszej Magdusi.

Śpiewa właśnie przy akompaniamencie skrzypiec „chrzestnego“, jedną z tych tęsknych, monottonnych pieśni kościelnych, które zda się potrafią usmierzyć nawet burzę, szalejącą w duszy człowieka i wszczepić weń bezbrzeżny wprawdzie, lecz cichy i łagodny smutek.

Dziewczyna jest od samego rana w arcywesołym humorze; dlatego zapewne i pieśń jej traci wolna powagę, przechodząc w coraz szybsze i skoczniejsze tempo. Ódebrała już wprawdzie z tej przyczyny kilka srowych napomnień starego, ale... ktoby zwracał na gderanie szczególną uwagę wówczas, gdy w żyłach pulsuje, rozgrzana wiosennem słońcem, krew młoda, a pierś gotowa lada chwila wybuchnąć kaskadą wesołego, szerego, niekrepowanego niezem śmiechu!

Skończyła i z puszką w ręku idzie, jak zwykle, zbierać po mieszkaniach datki...

(dok. nast.)

— **Warsztaty tkackie** mnożą się i z każdym dniem liczba ich w naszym mieście wzrasta. Obecnie mamy ich już przeszło 200. Sprawdziły się więc nasze przewidywania i urzeczywistniły nawoływania z przed laty kilku, nawoływania, wskazujące jedyną racjonalną drogę do rozwoju przemysłowo-handlowego miasta, w rozporządzeniu i wzroście w nim ręcznego narząd tkactwa.

— **Odlewania żelaza**, której budowę przed paru tygodniami rozpoczął p. Kohen, tutejszy właściciel fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, jest już prawie na ukończeniu. Dwupiętrowy ten budynek stanął z prawdziwie zdumiewającą szybkością, dając dowód energii i przedsiębiorczości właściciela, którego główną od pewnego czasu specjalnością jest budowa osi pod wozy ładowne i frachty, wysyłanych przeważnie w głąb Rosyi.

— **Skwer na placu Aleksandryjskim.** Na licytacyi, odbytej w miejscowym magistracie w ubiegły wtorek — na urządzenie skweru na placu Aleksandryjskim, utrzymał się p. Hołujski ogrodnik miejski, za rs. 705. Skwer na 1 listopada r. b. ma być już w zupełności wykonany t. j. zadrzewiony i ogrodzony na 3 stopy wysokim płotem kratkowanym z grubego drutu. Miastu zatem naszemu, rozkochanemu od lat kilku w zieleni i corocznie się strojącemu w nowe skwery i drzew szpalery — przybędzie nowa ozdoba i trochę więcej ozonu dla płuc jego mieszkańców.

— **Pożar.** Z ubiegłej środy na czwartek, o godzinie 3-ej nad ranem, wybuchnął gwałtowny ogień w podwórzu hotelu Polskiego przy ulicy Żelaznej, obok gmachu Towarzystwa Kredytowego. Palły się mianowicie stajnie i wozownie drewniane, oraz murowany spichlerz hotelowy. Pierwsza na ratunek przybiegła służba ogniowa drogi żelaznej ze swoją sikawką, jako najbliższa miejsca pożaru. Niebawem nadbiegły też wszystkie oddziały tutejszej straży ochotniczej, którym przy usilnej pracy udało się przez zdarcie dachu ocalić poczynającą się już palić oficynę domu p. Kreskiego; gdyby zaś ta ostatnia stanęła była w płomieniach, mógłby być ogień przeniesić się i na gmach Towarzystwa Kredytowego, zwłaszcza, że wiatr zachodni w tę stronę właśnie gnał wszystkie iskry i płomienie...

— **Pożar budki strażniczej** na tutejszej stacji osobowej, wynikły przed kilkunastu dniami o godzinie 7 z rana, zakończył się bez żadnego groźniejszego wypadku, a ugaszony został sikawkami i ludźmi drogi żelaznej; gdyby jednak był wynikł w nocy, bliższe i liczne budynki stacyjne znalazłyby się w poważnym niebezpieczeństwie. Pożar wynikł z przyczyny niewiadomej.

— **Dezynfekcja przyjezdnych.** Z powodu wydarzonych kilku wypadków cholery w Sulejowie, wszyscy przyjezdni od strony Sulejowa, przy samem wjeździe do miasta, są poddawani od dnia 1 b. m. odpowiedniej dezynfekcyi, w urządzonej w tym celu kamorze dezynfekcyjnej. Dla przeprowadzenia tego zlecenia władzy, postanowieni zostali strażnicy i specyjalni sanitaryjusze.

— **Dezynfekcja aresztantów.** Z dniem 1 b. m., z polecenia rządu gubernijalnego, każdy aresztant, bądź to przyjmowany bądź wypuszczany z miejscowych aresztów i więzień, ma być poddawany gruntownej dezynfekcyi.

— **Na wypadek przedarcia się epidemii** do miasta Piotrkowa, przy końcu ulicy Georgiewskiej urządzony został „lazaret choleryczny“, którego ewentualnym ordynatorem byłby doktor Szancer, gotów pełnić te obowiązki bezinteresownie.

— **Za nieporządki i nieczystość w mieście**, winni pociągani byli dotychczas do odpowiedzialności sądowej; obecnie właściciele

domów i placów, za pośrednictwem opiekunów sanitarnych powiadomieni zostali, że kara za nieczystość na winnych wymierzana odtąd będzie sposobem administracyjnym, po rs. 100.

— **Właściciele powozów i dorożek** otrzymali polecenie, aby nie przewozili w powozach i dorożkach chorych na zaraźliwe choroby, jak również i ciał zmarłych.

— **Pielgrzymki do Częstochowy**, z powodu wzmagającej się cholery w guberniach: warszawskiej, kieleckiej, płockiej i radomskiej, zostały wzbronione we wszystkich guberniach kraju. Przyczem, zalecono biskupom rzymsko-katolickim wydać rozporządzenia, ażeby duchowni katolicy, nie udzielali błogosławieństwa na drogę kompaniom pielgrzymów, nie zaopatrywali ich w obrazy święte, krzyże, chorągwie lub inne insygnia kościelne i ażeby wyjaśniali narodowi przyczynę zabronienia, oraz konieczność wstrzymania obecnie pielgrzymek, o czem donosi „Gazeta Policyjna“ Warszawska.

— **Z powodu rozwijającej się w sąsiednich guberniach epidemii**, przepisy sanitarne we wszystkich miejscowościach gubernii piotrkowskiej w ostatnim tygodniu zostały znacznie obostrzone, a policya otrzymała surowy rozkaz ścisłego przekupniów, sprzedających niedość dojrzałe owoce i jarzyny. W skutek tego, w wielu miastach, te ostatnie zostały pokonfiskowane, a sprzedający pociągnięci byli do odpowiedzialności karnej.

— **Opłata od psów.** Magistrat miejscowy podniósł w tych dniach i na racjonalnym zupełnie gruncie postawił kwestyję opłaty po rs. 1, na rzecz kasy miejskiej, od psów, trzymanyh przez mnóstwo osób w naszym mieście. Psów tych przypuszczalnie znajduje się przeszło 2,000, chodzących samopas, zaczepiających i kaleczących przechodniów, oraz zanieczyszczających ulice, trotuary, wszystkie sienie i schody. Pociągając za to do odpowiedzialności ich właścicieli nie sposób, gdyż nikt ich nie zna; psy bowiem walęsają się samotne, szukając nieraz żeru, którego im niedbali ich panowie nie dostarczają w dostatecznej ilości. Nie jeden wreszcie trzyma psa, sam nie wiedząc po co, od tak, dla osobistej fantazyi, czy też widzimisie. Żeby więc ograniczyć to zamilowanie w psiarstwie i utrzymać jednocześnie jakąś kontrolę nad pozostałym psim kontyngensem i jego właścicielami — magistrat słusznie proponuje wykupywanie biletu rublowego od każdego psa i fabliczki z kolejnym numerem, przeznaczonej do zawieszania psu na szyi. A że kasa miejska przy tej okazji będzie miała nowe źródło dochodu i trochę więcej pieniędzy na utrzymanie w mieście porządku (który i psy zakłócają) to i dobrze: będzie to połączenie przyjemnego z użytecznym. Jeśli projekt magistratu zostanie przyjęty, co daj Boże, przez rząd gubernijalny, nieomieszkamy przepisów władzy w tym względzie podać w całej rozciągłości do wiadomości naszych czytelników.

— **W letnim teatryku** w „Konradowie“ grywa od jakiegoś czasu weale niezła choć młodociana orkiestra włościańska, pozostająca pod batutą Pilcha; w tych dniach znów rozpoczyna się tamże przedstawienia prowincjonalnej trupy aktorów pod dyrekcją p. Ratajewicza, podczas których w antraktach przegrywać będzie ta sama orkiestra.

— **Z powiatu brzezińskiego.** (Koresp. „Tygodnia“). W okolicy tutejszej żniwa na ukończeniu, do czego przyczynia się ciągle pogoda. Rolnicy tutejsi twierdzą, że obecny plon daleko mniejszy, niż zeszłoroczny; chociaż zapowiadał się z wiosną bardzo dobrze, ciągle jednak deszcze, a w końcu raptowny upał, nie dały rozrosnąć się ziarnu i słomie, które dojrzały przedwcześnie. Kartofle, pomimo że na niskich gruntach miejscami wygniły, jednak, po dosadzeniu, wy-

równały się i jest nadzieja dobrego ich urodzaju. Biorąc przeciętnie, to oziminy, jarzyny i rośliny okopowe są tego roku b. średnie, a że niema też nadziei doczekać się wyższych cen za takowe, więc wpływa to na zły humor rolnika.

Dnia 30 z. m. o godzinie 5 z południa wszczął się pożar we wsi Wola Łokotowa gminy Popień. Jak twierdzą na miejscu, płomień ukazał się najpierw w domu włościanina Szwabika. Drewniane ściany domu ze słomianem pokryciem, przy sprzyjającym wietrze zajęły się w jednej chwili i 13 domów z oborami i innymi zabudowaniami, oraz 5 stodół napelnionych zbożem, spłonęło w mgnieniu oka. Ratunek był niemożliwy, tembardziej, że mieszkańcy wsi prawie wszyscy byli w polu przy żniwie. Przeszło 25 rodzin pozostało bez chleba i dachu. Szkody dotąd nieobliczone; asekurowanych domów było niewiele a i te ubezpieczone bardzo nisko.

Dnia 29 z. m. fernal folwarku Leszczyny, wioząc do stodół wóz, naładowany zbożem w snopach, zapalił papierosa, z którego widocznie wypadł mu ogień i zajęła się słoma. Już był w podwórzu, kiedy cały wóz stanął w płomieniach tak, że ledwie zdążono przewrócić takowy i wyprządnąć konie; w razie przeciwnym, kto wie, czyby i stodoła nie poszła z dymem, gdyby wjechało z nim na klepisko!.. Zapobiegła temu jedynie przytomność miejscowych ludzi. Wóz oczywiście spalił się do szczytu.

— **Z Częstochowy.** Dnia 24 b. m. o godzinie 5 rano zmarł D-r medycyny Ludwik Grabowski, doczekawszy się późnej starości. Urodzony w Warszawie 1813 r., kształcił się u O.O. Pijarów, a po skończeniu nauk gimnazjalnych wstąpił do ówczesnej Akademii Warszawskiej. Po roku 1831 przeszedł na wydział medyczny do Wilna, gdzie otrzymał doktorat z odznaczeniem i złotym medalem. Następnie podróżował kilka lat po zachodniej Europie, a w Berlinie i Paryżu oddawał się studjom medycznym.

Powróciwszy do kraju, osiadł w Warszawie, gdzie przez lat dwadzieścia kilka był ordynatorem szpitala Ś-go Ducha, a zarazem członkiem i bibliotekarzem Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. W roku 1867 mianowany został inspektorem lekarskim gub. kaliskiej, a zakończył swą karyerę urzędową na posadzie lekarza powiatu będzińskiego.

Przed 8 laty nieboszczyk obchodził 50-cio letni jubileusz doktoratu, a Towarzystwo Lekarskie w Wilnie nadesłało mu w tym dniu pamiątkowym dyplom na swego członka honorowego. Prace literackie zmarłego wychodziły swego czasu w „Gazecie Lekarskiej“. Ostatnie chwile pracowitego żywota spędzał nieboszczyk w domu swej córki, pani Zmigrodzkiej w Częstochowie. Pokój jego cieniem! *Żóraw.*

— **Wzrost przemysłowy Częstochowy.** Korespondent „Kur. Warsz.“ donosi, że bieżącego lata zbudowano tam dwie gisernie, z których jedna już jest czynną; dalej fabrykę tapet, a obecnie buduje się nad Wartą wielka fabryka kleju. O ile środek miasta powoli się zabudowuje, o tyle przedmieścia rosną, jak na skinienie różdżki czarodziejskiej. Tej gorączce budowlanej towarzyszą paroksyzmy nabywania i przepłacania placów; pewien przemysłowiec nabył 3 place za 16,500 rs., a przed rokiem chętnieby je oddano za 3,000 rs.

I okolica Częstochowy nie próżnuje. W dniu 19-ym z. m. puszczone w ruch fabrykę cementu w Rudnikach, a obecnie firma Wehr i Steinhagen buduje wielką fabrykę masy drzewnej do wyrobu papieru; spółka rozporządza kapitałem 200-tysięcznym rubli, a poszukuje jeszcze trzeciego wspólnika ze 100,000 rubli.

— **Wyścigi w Pławnie.** Miesiąc już tylko oddziela nas — pisze „Kur. Warsz.“ — od wyścigów pławieńskich, które, rozwijając się stale, powiększają corocznie liczbę bie-

gów i gromadzą coraz większą ilość koni, co jest najlepszym dowodem, że oddziaływały dodatnio na hodowlę, a tem samem spełniają z powodzeniem najważniejsze swoje zadanie.

Niektóre gonitwy, do których zapisy zamknięte zostały z d. 27-ym czerwca, zapowiadają się bardzo ciekawie: tak np. do biegu o nagrodę Towarzystwa wyścigów konnych w Królestwie Polskiem zapisano 15 koni; do biegu o nagrodę Głównego zarządu stadnin rządowych (Derby) i do wyścigu trzywiorstowego z przeszkodami o nagrodę rs. 450 po 13 koni, a do wszystkich innych stają również poważne liczby zapasników.

Sprawa unormowania dnia roboczego w fabrykach i zakładach przemysłowych bliska jest rozstrzygnięcia. Komitet towarzystwa popierania ruskiego przemysłu i handlu przedstawił p. ministrowi skarbu projekt, ostatecznie w tej sprawie wypracowany. Z relacji gazet petersburskich widzimy, że projekt ten niedaleko odbiegł od postulatów łódzkiego oddziału towarzystwa przemysłowego. Projektowaną przez komitet petersburski normą dnia roboczego jest 10-godzinna praca w kopalniach, 11-godzinna w fabrykach żelaza i wogóle metaralicznych, 12-godzinna we wszystkich innych fabrykach. Praca nocna od godz. 10 wieczorem do 4 rano (za wyłączeniem cukrowni, browarów, gorzeln i fabryk, wymagających pracy nieprzerwanej) we wszystkich przedsiębiorstwach ma być zniesiona. — Po pięciu latach od wprowadzenia tej normy, gdyby takowa okazała się nieszkodliwą dla interesów przemysłu, projektowanym jest skrócenie dnia roboczego o jedną godzinę.

Smutny wypadek zdarzył się na stacyi Łazy. Dziecko dróżnika kolejowego, bawiące się na szynach, przejechał pociąg towarowy. Biedna dziewczyna nie rozumiejąc sygnałów ostrzegawczych, wyciągała rączyny do zięjącej parą lokomotywy, która ją na dwoje przecięła.

Wyzysk. W gminie Rokitno, z polecenia władzy, szczepiono dzieciom ospę; osobistość jednak szczepiaca ospę pobierała od wieśniaków po 15 kop. od dziecka. Tu władza gminna położyła veto i odpowiednio ukarała przemysłowego żydka.

Zgromadzenie ogólne członków łódzkiego chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności, upoważniło radę zarządzającą do budowy mającego powstać z ofiarności publicznej schroniska dla ubogich, gdzie mają być pomieszczone przytulki noclegowe oraz oddział dla obłąkanych. Niezależnie od tego, Towarzystwo powzięło zamiar założenia szeregu tanich kuchni.

Nowe pokłady rudy żelaznej odkryte zostały we wsiach Podłęże Królewskie i Kamienica Polska powiatu częstochowskiego. Właściciele gruntów, na których pokłady te znajdują się: Andrzej Wiechaj, Franciszek Kuźniczczak i Józef Ficerus — rozpoczęli starania o uzyskanie pozwolenia na ich eksploatację.

W okolicach Zawiercia pojawił się u bydła barbunkul; we wsi zaś Wysoka grasuje zaraza już od dłuższego czasu. Władze pow. będzińskiego przedsięwzięły energiczne środki, celem zwalczania zarazy.

Budowę drogi żelaznej. 22 domów buduje dr. żel. warsz.-wied. w Sosnowcu w Niwce i w Dąbrowie. Postawienie ich powierzono przedsiębiorcy budowlanemu p. Försterowi z Radomska, za ogólną sumę rs. 300,000; 10 z tych domów obowiązany jest Förster oddać do użytku drodze żel. w r. b.; pozostałe zaś 12 domów obowiązany się przedsiębiorca oddać za 2 lata.

(Nadesłane, z Pruszkowa). Nie przyjęte przez pana S. K. rs. 2 jako procent należy temuz, przesyłam na wpis dla niezamożnego ucznia piotrkowskiego gimnazjum wyznania katolickiego, którą to kwotę łaskawie proszę wydać podług uznania.

Fr. K.

(Nadesłane). Zebrane w kółku znajomych k. 55, z inicjatywy jednego z obecnych składam na cel miejscowego Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan. K. W.

Z Bełchatowa piszą do „Kur. Codz.“: Osada nasza od czasu otwarcia tutaj nowej parafii znacznie się ożywiła pod względem ruchu handlowego. Nawet i przemysł drobny zdaje się ożywiać. Jest on też jakby słabem echem Łodzi i Zduńskiej Woli, a że tam tkactwo kwitnie, więc i u nas rozwinęła się mocno ta gałąź pracy. Tylko, że to bełchatowskie tkactwo jest ręczne; odbywa się wyłącznie na warsztatach domowych. Niema prawie godziny, żeby nie klekotały u nas krosna tkackie. W niejednym mieszkaniu kilka ich działa, a pracą tą zajęci są małż., żona, dzieci, często nawet i służebne. Jedni związują przędzę, drudzy klepią na krosnach, inni rozwijają motki; każdy czemś zajęty. Głównie wychodzą z tych tkalni płóciennka barwne i flanele, które wykończane bywają ostatecznie w foluszach dalszych. Lecz praca tkacka nie przynosi naszym mieszkańcom zysków, jakichby się spodziewać należało, co dzieje się głównie z tych przyczyn, że nasi tkacze biorą przędzę i robotę z drugiej ręki od pośredników, którzy bogacą się na takiej praktyce. Przeprowadzenie bezpośrednich stosunków np. z fabrykantami w Łodzi byłoby o wiele korzystniejsze dla tych robotników, ale na to potrzeba trochę pieniędzy i solidarności. Klepie się więc wszystko po staremu a klepanie to tak się upowszechniło, że je słyszysz nietylko w Bełchatowie, lecz i w Bełchatówku, Zamościu, Lipach, Edwardowie i Grocholicach. Jestto ciekawy objaw przemysłu domowego.

Dla cyklistów. Dawny projekt urządzenia wyścigu dystansowego na cyklach dochodzi do skutku. Kilku członków warszawskiego klubu postanowiło urządzić go na przestrzeni Warszawa—Radom, ponieważ w tem ostatnim miesiącu sport wycyelowy bardzo się rozwinął i klub tamtejszy posiada kilku dobrych jeźdźców. W tych dniach drużyna cyklistów wyjeżdża do Radomia, celem omówienia szczegółów.

Sprostowanie. Dowiadujemy się, że Gustaw Radke, którego korespondent nasz z pod Rogowa uśmiercił w przeszłym numerze „Tygodnia“ (w artykule p. t. „Wypadek“) znajduje się ze złamanym obojczykiem w tutejszym szpitalu i życia jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

ROZMAITOŚCI.

Kura znosząca złote jaja z dziedziny bajki przeszła w rzeczywistość. Pewien fermer, Mac Conville, zamieszkały w Butle City w Montana (Stany Zjednoczone półn. Am.) doznał niedawno miłej niespodzianki. Zarzawszy kurę, przy oprawianiu jej znalazł w wolu drobny złoty piasek. Spostrzegłszy to, pozarzął wszystkie swe kury w liczbie trzydziestu, i z każdej wydobyl pewną ilość złota na ogólną sumę 387 dol., to jest po 12 dolarów od kury. Zdobycy swą sprzedał bankowi rządowemu w Butle City; nabył znowu 50 kur i puścił je na złotodajne pola. Po tygodniu zarzął jedną i z wola jej wydobyl złota za 3 dolary. Odtąd nie ustaje w hodowli drobiu: zjada smaczne kurczęta i zgarnia złoto do worka. Prawdziwie po amerykańsku!

Żelazny kościół. Rząd bułgarski rozpiął był konkurs na taki kościół dla gminy bułgarskiej w Konstantynopolu; utrzymała się firma wiedeńska Wagner. Kościół musi być żelazny, albowiem będzie stał nad morzem, gdzie nie można zakładać fundamentów, gdyż lada dzień mogłyby się zapaść i cały gmach zanurzyć. Kościół w stylu bizantyjskim stoi na ruszce żelaznym, który opiera się o cztery piloty; choćby pilot się usunął, to rusz kościół utrzyma. Ozdoby, gzymsy i t. p. są z lanego żelaza, resztę wszystko kute; między ścianami pusta przestrzeń, żeby nie było zimno. Zajmuje on przestrzeń 550 m. kw., długość 31½ m., szerokość 18 m., wieża 39 m., dwie kopuły; ciężar całego kościoła 4,000 cent. m. Więc na przewiezienie go potrzeba 400 wagonów; miesięc osób 500, kosztuje 250,000 fr. Gdy stosowne pomalowanie żelazo pokryje, będzie kościół wyglądał jakby ciosowy; styl jest ściśle zachowany. Podobno nigdzie jeszcze niema żelaznego kościoła, lubo są żelazne domy.

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 27 września (9 października) w sądzie gminnym w osadzie Zelowie w pow. Jaskim na sprzedaż nieruchomości położonej w Zelówku, należącej do Anny Fraj, od sumy 400 rs.

— 28 września (10 paźdz.) w sądzie gminnym w osadzie Widawie na sprzedaż nieruchomości: 1) w osadzie Widawie pod № 143, od sumy 120 rs. 2) nieruchomości w tejże osadzie, składającej się: a) z placu, b) działka ziemi, zwanej „Płicha“, c) działka ziemi, zwanej „przy Torusie“, d) działka ziemi z łąką, w miejscowości, zwanej „Tinfle“, e) działka ziemi, zwanej „ku Rogoźnu“.

— 29 września (11 października) w sądzie gminnym w Szczercowie na sprzedaż nieruchomości w tejże osadzie, od sumy 300 rs.

— 20 września (2 paźdz.) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie, na sprzedaż nieruchomości we wsi Kaczka w gminie Lubochnia w pow. rawskim, pozostałej z osady młynarskiej „Kaczka“, od sumy 200 rs.

— W dniu 20 września (2 października) w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w osadzie Kamiensk pod № 2 i 42, od sumy 940 rs.

— 21 września (3 października) w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż: 1) majątku Łochów, w pow. rawskim, od sumy 9527 rs. 2) działka ziemi w majątku Dąbrowka Malice lit. A., w pow. łódzkim, mającego przestrzeń 13 morgów, z zabudowaniami od 700 rs. 3) działka ziemi, wyłączonej z majątku Poręba-Mrzygłocka, w pow. będzińskim, oznaczonego w hipotece pod № 119, od sumy 2000 rs. 4) nieruchomości w m. Tomaszowie, przy ul. Kaliskiej, pod № 100/57B, od sumy 6000 rs. 5) nieruchomości tamże, pod № 123/90, od sumy 9500 rs. 6) nieruchomości w m. Piotrkowie, przy ul. Nowogrodzkiej, pod № 253/256/40, od sumy 4000 rs.

— 20 września (2 października) w sądzie gminnym w m. Zgierzu na sprzedaż: 1) nieruchomości w temże mieście przy ulicy Zielonej pod № 106 położonej, od sumy 2000 rs. 2) przy ul. Parzęczewskiej pod № 89, od sumy 5000 rs.

— 1 (13) września w kancelaryi Zarządu Dr. Ż. Łódzkiej w m. Łodzi, na dzierżawę od 1 (13) stycznia 1895 r. bufetu na stacyi Koluski, od sumy 4400 rs. rocznie.

— 10 (22) sierpnia na nowym rynku w m. Będzinie na sprzedaż 150 butelek koniaku, od sumy 480 rs.

— Tegoż dnia w urzędzie pow. Noworadomskiego na budowę żelaznego kratowego parkanu na muraowanym fundamencie przy nieruchomości magistratu przy ul. Piotrkowskiej, od sumy 1880 rs. 29 kop., in minus.

— 8 (20) sierpnia w magistracie m. Częstochowy na 10 letnią dzierżawę ogrodu przy szkole miejskiej elementarnej № 1, od 35 rs. rocznie in plus.

— Tegoż dnia w magistracie m. Piotrkowa na poprawę brukowanych i asfaltowych trotuarów przy nieruchomościach miejskich w Piotrkowie, od sumy 515 rs. 32 kop.

— Tegoż dnia, w kancelaryi gminy Siewierz na sprzedaż 3-eh działków ziemi, od sumy 60 rs.

— 17 (29) sierpnia w magistracie m. Tomaszowa na 3-eh letnią dzierżawę jatek miejskich i placów w m. Tomaszowie.

Ruch pociągów

na stacyach: Piotrków, Koluski i Łódź na sezon letni 1894 r.

	G.	M.	
a) w kierunku od Warszawy do Granicy:			
№ 1 Kuryjerski (przych.)	2	36	} w nocy.
(2 klasy) (odchod.)	2	41	
№ 5 Pospieszny (przych.)	9	38	} zrana.
(3 klasy) (odchod.)	9	48	
№ 9 Osobowy (przych.)	3	22	} po południu.
(3 klasy) (odchod.)	3	34	
№ 13 Osobowy (przych.)	10	12	} wieczorem.
(3 klasy) (odchod.)	10	22	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
№ 2 Kuryjerski (przych.)	3	9	} w nocy.
(2 klasy) (odchod.)	3	17	
№ 6 Pospieszny (przych.)	5	55	} wieczorem.
(3 klasy) (odchod.)	6	10	
№ 10 Osobowy (przych.)	2	19	} w południe.
(3 klasy) (odchod.)	2	39	
№ 14 Osobowy (przych.)	7	37	} rano.
(3 klasy) (odchod.)	7	52	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy):			
№ 16 (wych. z Piotrkowa)	4	—	} rano.
№ 15 (przych. z Warszawy)	11	45	} wieczorem.
d) w kierunku Koluski-Łódź i Łódź-Koluski.			
<i>Z Koluszek:</i>		<i>Z Łodzi:</i>	
№ 1.—rano	g. 6.59	№ 2.—w nocy	g. 4.—
№ 3.—rano	g. 9.23	№ 4.—rano	g. 7. 5
№ 5.—w dzień	g. 2.23	№ 6.—w dzień	g. 12. 5
№ 7.—w dzień	g. 4. 7	№ 8.—w dzień	g. 2.25
№ 9.—wieczor.	g. 7.34	№ 10.—w dzień	g. 5.55
№ 11.—wieczor.	g. 10.55	№ 12.—wieczór	g. 10.58
№ 12.—nocą	g. 2. 5		

Poleca się **pierwszorządny a tani Hotel Angielski** w mieście Częstochowie, w bliskości dworca kolei żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

I. Ławicki i S-ka

Warszawa, Nowy Zjazd № 5

polecają:

Wyborowe maszyny i nasiona sezonowe:

Lokomobile, młocarnie parowe i elewatory
Robeya & Com. z Lincolne.Młocarnie konne, przewoźne i stałe. Wialnie.
Młynki Trieury.

Rzepę ścierniskową, Turnips i inne gatunki.

Nasiona zbóż ozimych dostarczamy za zamówieniem.

Cenniki i katalogi dostarczamy na żądanie gratis.

(W.B.O. 3673)

(3-1-2)

UBEZPIECZENIE

od nieszczęśliwych wypadków

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzonem w 1881 r.

Kapitał zakładowy i rezerwy 20,500,000 rs.

PRZYKŁAD. 40 letnia osoba zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, wyjazdów, przechadzek, na polowaniu, na łodzi i wodzie, przy pożarze i t. p. wogóle wszędzie w domu i po za domem, płacąc rocznej składki asekuracyjnej 38 rs. 60 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń „Rosyja” gwarantuje w razie nieszczęśliwego wypadku:

- 1) W razie śmierci—rodzinnie zmarłego lub innej uprzednio wskazanej osobie kapitał 6,000 rs.
- 2) W razie kalectwa, lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią pensyję do 800 rs.
- 3) W razie czasowej niezdolności do pracy — jemuż samemu dzienne wynagrodzenie do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich wpłaconych składek po dojeździe ubezpieczonego do 65 lat wieku lub w razie wcześniejszej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 Stycznia 1894 roku w Towarzystwie „Rosyja” było ubezpieczonych od nieszczęśliwych wypadków za polisami rocznymi 124,359 osób na summy: rs. 90,738,146 na wypadek śmierci, rs. 115,406, 432 na wypadek inwalidności, i rs. 23,959 na wypadek czasowej niezdolności do pracy.

Na rok 1894 dywidenda dla ubezpieczających wynosi 15%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje i wszelkiego rodzaju objaśnienia udziela Zarząd w St. Petersburgu (Wielka Morska № 37); Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (Niecała № 3) i Agentury w miastach państwa. (3-3)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEN”

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8, wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism periodycznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

Droga Żelazna Warszawsko - Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na mocy artykułów 90 i 40 ustawy Ogólnej Dróg Żelaznych Rosyjskich, w miesiącu Październiku 1894 roku będzie się odbywać sprzedaż przez publiczną licytację towarów i bagażów, nieodebranych przez adresantów, oraz przedmiotów, zgubionych przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, które mają być sprzedane, z wymienieniem daty i stacyi, na których ma się odbywać licytacja, ogłoszony w №№ 27 28 i 29 „Warszawskich Gubernskich Wiadomości”.

Obwieszczenia, zawierające powyższe dane, są powywieszane na na wszystkich stacyjach wysyłających lub odbierających towary. (3-1)



ROWERY od rs. 144

z oryginalnych rur Weldless'a, z najświeższymi typami gum pneumatycznych

Taniść powyższa pochodzi ztąd, iż oryginalne angielskie części składowe całych rowerów obrabiane i składane są nie w Anglii, ale tu w KRAJU, w jedynej specjalnej fabryce rowerów

E. HERMAN

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 53.

Cenniki ilustrowane gratis i franco. (8-7)

URZĘDNIK

Osoba starsza

jednej z władz w Warszawie z pensją 450 rubli, pragnie zamienić posadę na prowincyję. Oferty adresować do p. Węgleńskiej dom Itnera. (2-1)

DO SPRZEDANIA:

garnitur mebli, wyścielanych, ruska uprzęż na parę koni i akwarium. Wiadomość bliższa w handlu win p. Zaleskiego. (4-1)

WYNAJEM POJAZDÓW

Włodzimierza Sapińskiego ul. Petersburska wprost Poczty. KARETY, POWOZY, BRYKI, KONIE. (26-9)

z lepszego towarzystwa, mówiąca po francuzku i niemiecku, która dużo podróżowała, pragnie wyjechać jako osoba do towarzystwa, za kosztą podróży i utrzymania. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (0-2)

Nowootworzona w Piotrkowie

„Pierwsza warszawska pracownia ŁAPCI GÓRALSKICH” do gimnastyki, spacerowych, pokojowych i innych. Stan. Kuzańskiego.

Poleca swoje wyroby Sz. Publiczności i pp. Handlującym. ADRES: ulica Petersburska № 202, dom W-jej Kańskiej, obok kolei. (2-2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p. t. „ZEMSTA”, przekład z francuzkiego.

celę i sam, wzięwszy lecie, wyjechał. W parę dni później, Maurycy zaczął zaprzęgać do niskiego powoziku, wsadził doń czarno ubraną Mar-

Dom zdrowia.

V.

Odprowadził konia do stajni, zatarł wszelkie ślady swej nocnej wygieczki, oenił Marcelę, dał jej łyżkę wzmacniającego lekarstwa i dopiero około trzeciej rzucił się na łóżko, usiłując naprzemo we śnie chociaż odnaleźć trochę spokoju i poeiechy.

Wywlokł ją przed dom i wzięwszy na ręce z trudnością wstał na konia. Omdlała i bezsilną zawoził do domu, nieprzytomną rozbrał i położył do łóżka.

msis się umiem. Goś dziś widział, inaczęj—bada ci! Ty wiesz, że ja swą zemstę wywrzeć... A teraz... pamiętaj, milcz o tem nie on; wiem, że żyje i znaleźć go potrafię, by na nim pewien, czy jego trup tu leży. Powiedziałaś mi, że to Dzisiaj wiem, co wiedzieć chciałem. Ja sam nie byłem chwila, w której ja sam przyprowadzę go do ciebie. Kochaj go, myśl o nim, tęsknij do niego. Przyjdzie kowiek. To także wchodzi w plany mojej zemsty. Herberta, ja choć byś go kochała, wigej niż kiedy-

— 123 —

— To zupełnie zbyteczne, wszak honoraryja lekarskie zależą od woli pacjenta.

Obaj panowie uścisnęli sobie ręce i wyszli do salonu, w którym Marcela siedziała nieruchomie, wpatrzona w przestrzeń. Obok niej, gotowe na każde jej skinienie, stały dwie kobiety.

— Moja żona, córka moja, Blanka—przedstawił je doktor Gilbert.

— Moja żona — dodał Farjall, wskazując na Marcelę.

Wszyscy usunęli się, by nie niepokoić Marceli.

— Sądę doktorze—rzekł Maurycy—że najlepiej będzie, gdy nie żegnając żony, wyjadę.

— Będzie to niezawodnie lepiej.

Polecivszy raz jeszcze opiece doktora i jego rodziny Marcelę, Farjall powrócił do kuźnic, by wyłącznie oddać się sprawie robotników.

Doktor Gilbert z żoną i córką, wyprowadzili go na ganek, poezem powrócili do salonu, w którym zastali Marcelę, stojącą w oknie i wpatrującą w drogę, którą odjechał Maurycy. Usłyszawszy wchodzących, zwróciła się ku nim i spytała ostrym tonem:

— Gdzie ja jestem?

— Doktor Gilbert zbrybliżył się do niej.

— Jesteś pani u przyjaciół mego, którzy będą cię pielęgnować, jak własne dziecko.

— To nie prawda! nie jesteście przyjaciółmi mego mego. Znam ich wszystkich. Pielęgnować mnie nie potrzebujecie, bo jestem zdrową i jednego tylko pragnę: oddalić się ztąd coprędzej.

— 126 —

— I ty myślisz—zawołał—że ja teraz przyjąłbym twoją miłość prostytutki, sprzedającej za pięćdziesiąt dwa grosze?.. i ty sądzisz, że ja dziś potrafiłbym kochać ciebie?.. Ah! nie znasz mnie jeszcze. Nie wiesz, że ja nienawidzę cię równie silnie, jak kochałem cię niegdys!.. Nie, ja nie pragnę, byś zapomniała się wstecz ku ścianie.

Był tak straszny, że przerażona umilkła i cofała — Mielcz! — krzyknął Maurycy—milcz zmiłoj!

W twarz te obelgi, z miną zuchwałą i wyzywającą. Mówiące to, zbliżyła się do meza i rzuciła mu ciam, ciebie nienawidzę!..

przestane nigdy! A ciebie nie kochałam i nie pokochałam dziś wigej! nie kiedykolwiek! — kochać nie bardzo. Kochałam go od pierwszej chwili poznania, mając jego, ciebie pokochałam?.. Ale nie! pomyliliś się nie żyje... Myślałeś pan może, że go zapomniał, że on w pokoju hrabiego i chcesz mi wyperswadować, że on oszukał... Ubrałeś tego trupa w rzeczy zastawione rozumieć... Wymyśliłeś tę straszna komedję, by mnie — Ah! — przemówiła zwoła, — teraz zazwyczaj się głowę w górę i z pogardą patrzyła na meza.

stałami wiosów, ze zrenicami palającymi ogniem, podobnie piękna. Blada jak marmur, z rozziaranymi wokół ustach usmiechem. Była w tej chwili piękna, cudownie

Młoda kobieta podniosła się z ironicznym na znościami.

o różowych, podłużnych, starannie utrzymany palka Herberta była długa, starannie utrzymana, śniętych paznogiach, o grubych, krótkich palcach.

Była to ręka czerwona, paska, o krótkich, zaro-

— 122 —

niepokój; im uważniej przyglądał się trupowi, tem wątpliwość jego wzrastała.

Głowa, jakkolwiek zwięglona i zmieniona wystrzałami, wydała mu się inna niż głowa Herberta... Na palcu jego nie było pierścionka, który zwykle nosił... Sięgnął do kieszeni i nie znalazł w niej znanego mu dobrze chronometru Nangisa...

— Nie!.. to nie był on... Niezawodnie nie Herbert... Ale co to wszystko miało znaczyć?.. Zkąd ubranie jego na trupie?.. A kto wie?.. może pragnąc oszukać policyję zabił on Fortiera i przebrał go w swoje ubranie?.. Tak, niezawodnie tak być musiało.

A jednak.. gdyby to był trup Herberta?.. gdyby obawa sądu skłoniła go do odebrania sobie życia? Czyż w takim razie zostanie na wieki z widmem krzywdziela i z niepewnością, czy jest on ukarany, czy też czeka na karę z jego ręki?..

Musi się ta niepewność skończyć... Głowa zwięglona... twarz zmieniona nie do poznania... ale jest jedna istota, która go pozna napewno... Marcela!.. Będzie to rzecz straszna, ale przyprowadzi ją tu, pokaże jej trupa i musi mu powiedzieć, czy to ciało jej kochanka!

Było już późno. Dosiadł konia i podążył do wsi. Czekało na niego z obiadem. Usiadł do stołu, ale prawie nie wziął w usta i wstawszy udał się do Marceli. Zbliżył się do niej i patrząc jej prosto w oczy wymówił dobitnie:

— Hrabia Herbert de Nangis, umarł!

Marcela porwała się z fotelu i wyprostowana spojrziała na niego z przerażeniem. Chciała coś powiedzieć.

Zemsta.

16

Wszystcy w domu już spali. Wszedł do swego pokoju, owinał Marcelę w płaszcz i, wzięwszy ją na rękę, wsiadł na konia i pojechał do domku Briseota. Gdyby tak przed dwoma tygodniami było mu wolno przytulić ją do piersi i jechać z nią, jechałby na komiee świata... Sam pojąć nie mógł, że teraz trzyma ją obojętny i chłodny... Gdy dojechał na miejsce, zszedł Marcelę, przywiązał konia i porwałszy młodą kobietę wprowadził do izby Briseota, zapaliwszy przed ślepą latarkę... Straszny widok, który się przedstawił oczom nieszczęśliwej, przeraził ją tak, że zapomniała o swej nienawisci, przytuliła się do Maurycego i twarz ukryła na jego piersi.

— A więc to on? — zapytał.

— Nie — zawołała, przewyciążając wstręt i patrząc na trupa — to nie może być Herbert.

— A jednak patrz, to jego ubranie. Czyż nie poznajesz jego krawatu, nie poznajesz tej szpilki brylantowej, która niegdyś wpłatała się w twoje włosy?

Spojrzała na niego zdumiona.

— Jaktóż, widziałeś ją wtedy? — spytała.

— Tak, i wtedy to rozumiiałem wszystko. Przy- patrz się dobrze. To ona niezawodnie, musisz ją pamiętać.

— Tak, to ta sama, ale to nie ona!

— Jakiż masz na to dowód?

— Uklękła, ujęła rękę trupa i przysięgała się jej poważnie.

— 121 —

mówić, poruszała usta, ale nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

— To nieprawda! — wymówiła nakoniec z trudnością...

Zachwiała się i byłaby upadła.

Maurycy pochwycił ją w ręce i posadził na fotelu.

— Hrabia de Nangis umarł — powtórzył — zabił się sam, widziałem jego ciało.

— To kłamstwo! — zawołała już wyraźnie, wstrząśnięta do głębi tą okrutną wieścią. — To fałsz! Herbert żyje... Czuję to tu — dodała, wskazując na serce, — gdyby on umarł i ja bym już nie żyła.

Maurycy podniósł w górę rękę, jak gdyby chciał zuchwałą zmiażdżyć; opanował się jednak.

— Widziałem jego trupa — powtórzył.

— Więc i ja go chcę zobaczyć.

— Cheesz tego?

— Tak.

— Chodź więc!

— Chodźmy, chodźmy prędzej.

Zerwała się z fotela i postąpiła parę kroków, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa; byłaby upadła, gdyby nie Maurycy, który ją podtrzymał.

Posadził ją powtórnie w fotelu.

— Poczekaj tu — rzekł — powrócę zaraz po ciebie.

Poszedł do stajni, osiodłał konia, poczem owinał mu kopyta chustką, szalikiem, który zdjął z szyi i jakimś szmatami, które znalazł w stajni; wzięł go za uzdę i podprowadził do drzwi.

— 120 —

— Tak panie i oczekiwalem go.

— Wiadomo panu zapewne, że palac mój w Cre-sance sponia; otóż żona moja, przerażona, otaczają-cemi nas zewsząd płomieniami dostała jakiegoś obłądn. Wydało jej się, że chce ją pochwyć po to tylko, by ją rzucić w płomienie.

— Odebrałeś zapewne list mój, doktorze? — spy-tał Farjall.

— Na widok przybywającego wstał i podszedł ku niemu uprzejmie.

— Powóz zatrzymał się nakoniec przed ganckiem wy-sokiego budynku. Lokaj czarno ubrany wprowadził oboje małżonków do salonu. Maurycy zostawił w nim Marcelę, a sam wyszedł do sąsiedniego gabinetu, w któ-rym pracował przy biurku, poważny, o sympatycznych rysach twarzy starzec, doktor Gilbert, właściciel domu.

— Młoda kobieta, blada jak płótno i z obłąkanym jeszcze wzrokiem, zdawała się rozkoszować światłem po-wietrzem, którego już dość dawno była pozabawiona. Jechali tak trzy godziny blisko, nakoniec stanęli przed bramą jednego parku. Rozległ się dzwonek, otworzono bramę, a skoro powóz wjechał, zamknięto ją natychmiast.

— Teraz Marcela porażona w głębokiej zadumie, teraz dopiero podniosła głowę i ze zdziwieniem rozglądała się wokół. Park był przestronny i starannie utrzymany. Niebotyczne drzewa rzucały cień na akasmitne tra-wniki; tu i ówdzie klomby pełne kwiatów rozweselały ciemną zielen.

— 124 —

— Cóż za straszna myśl!

— Broniła się też całymi siłami i zdołała ją wyratować wtedy dopiero, gdy suknie płonęły na niej. Odtąd opanowała ją myśl, że ją przesładuje i nienawidzę. Miewa chwile zupełnej apatyj, po której przychodzi chwila ożywienia, graniczącego z szałem.

— Takie wypadki zdarzają się często; prawie zawsze jednak dają się uleczyć.

— Tak też mówili mi specjaliści, których pora-dy zasięgałem. Stan jednak mej żony wymaga ciągłej i nieustannej opieki; że zaś ja mam do spełnienia obo-wiązki względem moich robotników, gdyż muszę się za-jaść odbudowaniem fabryk i dostarczeniem im zarobku, postanowiłem ją na ten czas powierzyć pańskiej opiece. Mówiono mi wiele o panu, o jego dobroci i łagodności, które pan stosuje względem chorych.

— Panie, spełniam tylko mój obowiązek.

— Przedewszystkiem jednak — ciągnął dalej Mau-rycy — proszę pana o czuwanie nad żoną moją, by nie uciekła ztąd. Ma nieraz różne wizyje; ukazują jej się imaginacyjne jakieś istoty, które wzywają ją do siebie, a mają ją przedemną obronić. Niechże pan pilnie czuwa nad nią zdala, nie krepując jej jednak zbyt mocno.

— Stanie się według woli pana.

— Oto — rzekł Farjall, kładąc na stole paczkę banknotów — na pierwsze wydatki i pierwszy tydzień jej pobytu. A teraz żegnam pana i polecam raz jeszcze jego opiece żonę moją.

— Ależ, pozwól pan wydać sobie kwit; suma ta przewyższa miesięczną nawet od chorych zapłatę.

— 125 —